Nr. 10 Rok 2 Kraków, dnia 9. marca 1941. 40 gr.

Ilustrowany
KURJER POLSKI



WINNETOU PRZY KARABINIE MASZYNOWYM

Liczne plemiona indian, powracają dzisiaj w Stanach Zjednoczonych znowu na ścieżkę wojenną. Zaciągnięci do armii USA odbywają różne ćwiczenia, w których pomaga im bez wątpienia ich tradycja wojenna.

Fot. Ass. Press

BUŁGARIA





BALCIC — PERŁA M. CZARNEGO
Strome skały Srebrnego Wybrzeża sterczą wysoko z Morza Czarnego. Na podstawie niemiecko-włoskiego orzeczenia polubownego wróciła geopolitycznie i ludnościowo z Bułgarią związana południowa Dobrudża z perłą Morza Czarnego Balcic niedawno do Bułgarii.

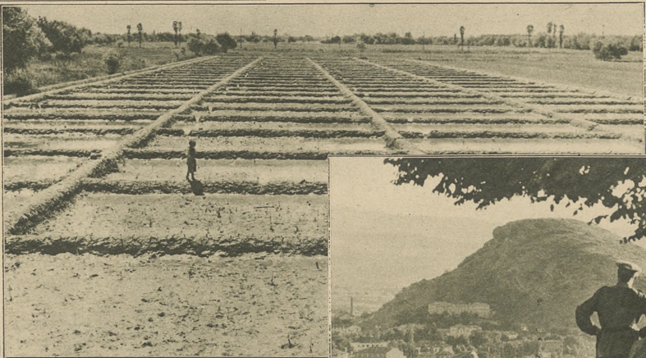
PRZY PODPISYWANIU
W pałacu Belweder we Wiedniu podpisał bułgarski prezydent ministrów Filoff protokół paktu trzech mocarstw. Na zdjęciu widzimy od lewej posła japońskiego Oshima, obok prezydenta ministrów Filoffa przy podpisywaniu.

WOJSKA NIEMIECKIE W BUŁGARII
Za zgodą królewskiego rządu bułgarskiego, dla zabezpieczenia kraju przed środkami przedsięwziętymi przez Anglię w Bułgarii wmaszerowały oddziały wojsk niemieckich do Bułgarii witane przez ludność z radością.



POLE RYŻOWE
Przy pomocy wielkiego systemu nawadniającego i racjonalnej gospodarki ziemią doszedł pilny wieśniak bułgarski do tego, że wielkie połacie ziemi leżące przedtem ugorem, zostały zamienione w urodzajne pola ryżowe. Sieć małych zapór wodnych zaopatruje ziemię w wilgoć, której tak potrzebuje roślina ryżu.

Fot. Tschira
Ass. Press
Scherl



Kiedy jest mowa o Bałkanie, ma się zazwyczaj na myśli obszar południowo-wschodni, który rozciąga się po obu brzegach Dunaju aż do granicy rosyjskiej i na dół do Grecji, nie zwracając uwagi na to, że właściwym krajem bałkańskim jest Bułgaria. Ten mały naród, składający się przeważnie z ludności wiejskiej, zdobył swoją niezależność stosunkowo dość późno. W drugiej połowie XIX wieku uwolniło się to państwo od zależności tureckiej. Ale i ta młoda niezależność musiała być stale przez Bułgarów strzeżona i to w ciężkich walkach. Aż do czasu wojny światowej przeżywała Bułgaria wszystkie wojny bałkańskie i mimo waleczności swoich armii musiała przyjmować często ciężkie ciosy, także pod względem swego obszaru. Wojna światowa postawiła Bułgarię po stronie Niemiec, gdzie żołnierze bułgarscy dzielnie się bili, aż do załamania się państw centralnych w roku 1918, kiedy to Bułgaria zdana została na łaskę Ententy. Traktat pokojowy w Neuilly skrzywdził wtedy strasznie ten kraj, zmniejszył obszar jego a narodowi bułgarskiemu uszczuplił w dotkliwy sposób warunki życia. Przez dwadzieścia

PHILIPOPOLIS
po bułgarsku Plovdiv, centrum bułgarskiego warzywnictwa i ogrodownictwa, jest najważniejszym od wieków miastem handlowym na dawnym szlaku handlowym do Morza Czarnego.



następnych lat jęczała Bułgaria pod tym dyktatem i tylko z trudem mogła się obronić przed wpływami angielsko-francuskimi, które były zainteresowane w tym, by południowo-wschodnia część Europy była stale dymiącym kotłem. Te wpływy nie mogą jednak liczyć — na skutek nieukrywanej przez naród bułgarski sympatii dla Niemiec — na żadne ułatwienia, nie mówiąc już o jakimkolwiek odstępowaniu od słusznych żądań.

Dopiero znowu rok 1940 otworzył Bułgarom lepsze widoki na przyszłość. Wojna osi przeciw Anglii, prowadzona o wolność, w której wszystkie państwa pomagające jej zostały zgniecione, doprowadziła w następstwie także i na południowym wschodzie do ożywienia tego politycznego odrętwienia. Przywrócenie granic naturalnych, które kiedyś zostały zlekceważone przez dyktaty przedmieść paryskich i które stale były kwestionowane przez Ligę Narodów, dopomogło także Bułgarii przed pół rokiem do odzyskania południowej Dobrudży. Był to pierwszy sukces, który niebłądząca i jednoznaczna polityka sofijska mogła zdobyć przy boku i z poparciem mocarstw osi. Niemniej nie dała Anglia tutaj jeszcze za wygraną, i próbowała stale od nowa wywierać nacisk na Bułgarię przez groźby i bezczelne mieszanie się Secret Service. Te konszachty doprowadziły jednak do wyniku, którego sobie Anglia wcale nie życzyła, mianowicie, że Bułgaria związała się jeszcze bardziej z państwami osi, przystępując do paktu trzech mocarstw, i oznajmiając, że solidaryzuje się z nimi. Od wybicia historycznej godziny w Wiedniu jest Bułgaria znowu sojusznikiem Niemiec, a tym razem także i Włoch i Japonii i w ten sposób weszła w orbitę tej polityki światowej, której celem najwyższym jest uporządkowanie przestrzeni życiowej młodych narodów. To wynikło w prostym następstwie wkroczenie wojsk niemieckich do Bułgarii nie jest niczym innym, jak dowodem na to, że państwa, które uznają się związane z państwami osi, będą w pełni korzystać z opieki tych mocarstw, które wypisały na swoich sztandarach walkę przeciw wrogowi Europy i jego zakusom.

Decyzja rządu bułgarskiego nie jest niespodzianką i przyjęcie przez naród bułgarski wojsk niemieckich z radością jest dowodem więcej na to, że, pomijając już zwykłe związki polityczne i gospodarcze, — tkwi tam jeszcze wspomnienie koleżeństwa broni z czasów wojny światowej, że naród bułgarski o tym pamięta i że pamięć ta nie wymarła jeszcze. Zaznaczają toteż niedwuznacznie komentarze dzienników bułgarskich w związku z przystąpieniem Bułgarii do paktu trzech mocarstw, a bułgarski wysłannik rządu Sotir Janeff oznajmił słusznie, że cel bułgarskiej polityki zagranicznej: zachowanie neutralności w tej wojnie i odsunięcie całej grozy tej wojny od Ziemi Bułgarskiej, byłby nie do osiągnięcia bez pomocy Niemiec. Bułgaria widzi przed sobą okres nowego i szczęśliwszego rozwoju: to jest suma wydarzeń ostatnich dni.







ZABAWA WIEJSKA
jednoczy w tańcu wieśniaków i żołnierzy. Z dźwiękiem wiejskiej kapeli miesza się rytm kroków i tupanie nogami.

TIRNOVO, MIASTO KORONACYJ
Malowniczo wznosi się na zboczu góry miasto Tirnovo, miejsce posiedzeń parlamentu bułgarskiego.

JAZDA NA TARG
Przy odpowiedniej pilności daje gleba Bułgarii zadowalające plony. A wieśniak bułgarski staje się coraz pilniejszy gdyż widzi owoce swej pracy.





Ogień zaporowy artylerii przeciwlotniczej! — Lotnicy nazywają go „zasiekiem powietrza" gdyż w tej burzy pocisków odbiera się im wszelką możliwość trafienia bombami w upatrzony cel. Niemieckie centra przemysłowe, zakłady zbrojeniowe i urządzenia portowe zaopatrzone są w gęstą sieć artylerii przeciwlotniczej, która w chwili alarmu lotniczego otacza nieprzerywanym wieńcem ognia wszystkich kalibrów okręg zagrożony. Celem lotnictwa brytyjskiego, którego naloty odbywają się wyłącznie nocą, są więc przede wszystkim gęsto zaludnione dzielnice miast niemieckich, przyczem lotnictwo brytyjskie ma nadzieję złamać ducha ludności niemieckiej. Nadzieja, która ma bardzo mało szans powodzenia i która według słów Adolfa Hitlera rozbije się na wiosnę.

Na naszych zdjęciach widzimy lekką i ciężką artylerię przeciwlotniczą, która podjęła się obrony pewnego niemieckiego centrum przemysłowego. Tło stanowią wycinki ognia zaporowego w nocy.



3 ciąg dalszy.

U lorda B. byliśmy krótko po siódmej. Mieliśmy trochę czasu na przebranie się, potem zeszliśmy na dół. Było nas ośmioro: lord B. z długim, cienkim wąsem, poseł Boothby z hrabstwa X, szczupła księżna C., dwie stare ciotki, które nie wymówiły ani jednego słowa, Daniels i ja. Atmosfera była bardzo spokojna. Już dawno nie czułem się tak dobrze jak tutaj z początku. Potem jednak było mi w równym stopniu niemiło. Służący podawali — silni, dobrze zbudowani ludzie, żaden z nich nie został powołany do wojska.

Najpierw byłem czymś zdziwiony. Dopiero później zdałem sobie sprawę dlaczego: oto brakowało tu po prostu bomb, warkotu samolotowego i ognia artylerii przeciwlotniczej. Uszy nastawione już były na te odgłosy, teraz zaś była dla nich próżnia. Ale nasi gospodarze dość wcześnie nam o nich przypomnieli. Byliśmy właśnie przy zupie, gdy lord B. zapytał: „Czy Londyn jest bardzo zniszczony?" My żyjemy tylko plotkami — dodała uprzejmie księżna — a pan wie, że plotki przesadzają.

— Cała szkoda wygląda pewnie tak, jak zacięcie się brzytwą podczas golenia — wmieszał się poseł z hrabstwa X, który siedział z lewej strony księżnej.

Roześmiałem się w głos, choć było to bardzo niegrzecznie. Było to bowiem powiedzonko, które wynalazł Daniels przed dwoma tygodniami, po pierwszym napadzie, i które przesłane kablem do „Tribune" obiegło świat dokoła.

— Przepraszam państwa, ale tam oto siedzi autor tego motta — usprawiedliwiłem się. Daniels podnosił właśnie kieliszek do ust i uśmiechał się szelmowsko. Poseł był żółty. Nie czułem do niego sympatii.

— Doskonale — powiedział lord B. — Jak to właściwie jest naprawdę? Niech pan opowie.

— Proszę, niech pan opowie — powiedziała księżna.

Ja milczałem. Oni patrzyli na Danielsa. Odstawiał on właśnie kieliszek. W twarzy jego było coś niezwykle szelmowskiego.

Daniels — jak zauważyłem — nie stracił jeszcze w żadnej sytuacji humoru.

— Gdyby Dante nie był Włochem — rzekł po chwili — powiedziałbym, że tu jest Inferno w skali angielskiej. Pada tu deszcz smoły i siarki a przeklęci siedzą w piwnicach kolei podziemnej.

— Ale przecież Niemcy mają także straty — rzekł lord.

— Bez wątpienia — powiedziałem.

— Ogromne straty, prawda? przyłączyła się księżna.

— Z pewnością, ale trudno stwierdzić je. A jeszcze trudniej jest dowiedzieć się czegoś o ich rezerwach.

— W każdej bitwie są straty — wmieszał się znowu poseł i nerwowo podciągnął w górę fałdy na czole. — Chodzi o to, by móc dysponować całością.

— Tak jest, całością — przytaknął mu żywo lord — całością. Co porabia pański kraj? Ma pan kontakt z nastrojami w Stanach, mam na myśli... poufny kontakt. Pan przecież telefonuje.

— Od czasu do czasu — odpowiedziałem.

Nagle spostrzegłem znowu szelmowski uśmiech na wargach Danielsa, — od czasu do czasu, ale nie zawsze. Rozmowy są kontrolowane — poprawiłem się.

— Ach tak! — Nasza rozmowa została skierowana na inne tory.

— Mister Boothby ustrzelił na polowaniu 20 zajęcy. Jest to rekord dla naszej okolicy, prawda, kochany Fredzie?

— To jest nasz Nemrod — uzupełniła księżna i jej marmurowa twarz powlokła się delikatnym rumieńcem. Mam wrażenie, że należała ona do tych rzadkich ludzi, którzy potrafią zmieniać kolor twarzy według własnego uznania, i na skutek dłuższego treningu.

Po kolacji podano Portwein i cygara. Postanowiono zanim wrócimy do Londynu zrobić wcześnie rano konną przejażdżkę. Ponieważ byliśmy zmęczeni wkrótce potem pożegnaliśmy się i poszliśmy do siebie.

Na schodach mówi Daniels: — Czujesz coś w powietrzu? Patrzę na niego zdumiony.

— No to dobranoc — mówi on i idzie prędko do swego pokoju.

W istocie nazajutrz rano coś spostrzegłem. Zanim wyjechaliśmy konno, przystąpił do mnie lord, który nie mógł z nami jechać: — Jedno słowo, kochany Mister Thomson. Jest to tylko formalność, lecz myślałem, że pan mógłby mi może dać wskazówkę. Prywatne rozmowy do Stanów tak trudno otrzymać.

— Myślę, że są zupełnie niemożliwe — powiedziałem.

— Naturalnie, naturalnie, tak właśnie jest. Mam po drugiej stronie oceanu przyjaciela w National Chase Bank. Chodzi tutaj o pewne udziały przy Western Railroad Company. Nie jestem już zainteresowany w tym interesie. Odstąpienie tych akcyj oznacza teraz co prawda straty, bardzo wysokie straty, pan rozumie, ale mimo to spekulacje mnie już nie ciągną, pan rozumie, w moim wieku...

— Zupełnie rozumiem — mówię.

— Chodziłoby tylko o jedno jedyne słowo. Gdyby pan mógł zatelefonować lub podać dalej w rozmowie to co następuje:

„Chciałbym sprzedać w Ameryce udziały Northwestern w dolarach. Cena obojętna. Zamówienia kierować na ręce mego przyjaciela C. O. Henry, Chase National Bank".

Umilkł. Ja także nic nie mówiłem. Wszystko było jasne. Spojrzał w okno, jak gdyby na całym świecie obchodziło go tylko wyłącznie niebo bardzo niebieskie.

— Ameryka przyłączy się do wojny — zaczął znowu za chwilę. — To dobry interes dla Ameryki. A ja chciałbym już usunąć się do życia prywatnego.

W tej chwili schodzi po schodach księżna. W spodniach do konnej jazdy z włosami upiętymi wysoko na głowie, inaczej niż wczoraj. Doskonały portret amazonki angielskiej, chłodna, dziewicza, smukła... trochę za smukła, wydaje mi się, nie wiem zresztą dlaczego. — Interesy, wuju? woła z góry.

— Skądże, kochanie — odpowiada jej lord. — Mister Thomson opowiada mi właśnie, że chętnie przystąpiłby do interesu maklerskiego przy 5% zysku. Prawda, panie Thomson, że tak jest?

Nie wiem, jak głupio musiałem w tej chwili wyglądać, ale księżna — stanęła już przy mnie, pochyliłem się więc głęboko nad jej chłodną spokojną ręką i długo ją trzymałem. Kiedy spojrzałem znowu, lorda już nie było.

W tej chwili, kiedy to piszę, jestem już znowu w domu i w swojej walizce znajduję kopertę, w której jeszcze raz jest wszystko powtórzone. Także te pięcioprocentowe udziały... Northwestern... C. O. Henry... itd. Ładni patrioci!

Właśnie oznajmił komunikat 800 zabitych. Równe pięćset... bez pięciu lub innych procentów.

Środa, dnia 25 września

Wracam i znajduję ponury nastrój. Posłańcy wzdragają się i nie chcą zanosić telegramy do urzędu telegraficznego. Certują się, uważają to za bardzo trudne. Droga po przez zasianą szkłem ulicę kosztuje nas dziesięć razy więcej czasu niż nadanie kabla do Nowego Jorku. Wakakują do domu, idą do kolei podziemnej i stają się uparci. Ed zrobił ich muskuły bardziej elastyczne: płaci dolarami. Najpierw trzy, teraz pięć dolarów dodatku za niebezpieczeństwa podczas alarmu w dzień. Jesteśmy więc znowu najpierwsi z naszymi telegramami w urzędzie głównym.

Daniels opowiada o tym, co słyszał wczoraj od sekretarza naszego ambasadora. Wszystkie pokoje w Carltonie były zajęte, kiedy jednak pokazano dolary, znalazły się zaraz pokoje wolne.

Nawet mięso można kupić za nasze pieniądze. Stolica Anglii stała się kolonią dolarów. W międzyczasie nadeszła nowa wiadomość z domu:

„W JAKI SPOSÓB MOŻLIWE SĄ TRWAŁE BOMBARDOWANIA NIEMIECKIE, JEŻELI LOTNICTWO OSŁABIONE PRZEZ R. A. F. — ODBYĆ WYWIAD Z JEŃCAMI NIEMIECKIMI".

Dobrze, dobrze, spróbujemy, jeżeli pewien wysoki urząd pozwoli.

Naprzeciw St. Mary Le Bow uderzyła bomba. Trafione zostały rury wodociągów i cały potop zatopił kwaterę Restona, maszyny do pisania, papiery i dość znaczne zapasy. Associated Press znowu się przeprowadza. Gdybyśmy już nie siedzieli na suchym, byłoby dużo prawdziwych rozbitków. Ale jest to rasa pływająca po oceanach, woda z zewnątrz, woda od wewnątrz. Niech im wyjdzie na zdrowie, my musimy się też trochę ogrzać. Daniels ma znowu rendezvous z Jego Wysokością szoferem.

Czwartek, dnia 26 września

Nasz piecyk na oliwę odmawia posłuszeństwa. W naszym schronie panuje przejmujące, wilgotne zimno. Godzina 4-ta rano — rozmowa moja skończona. Te gryzipiórki na etapach tak całą rzecz utrudniają. Przerywają, wtrącają do rozmowy co innego, żądają hasła, jakgdybyśmy dopiero pierwszy raz prowadzili rozmowę o wojnie.

W salonie informacyjnym Dufiego dokładnie to samo. Ten „wysoki pan" był właśnie jako mówca na rozjazdach. Belle Simpson, jego piękna maszynistka, obiecuje wszystko, nie może jednak nic zrobić. Jego dyrektor staje się uważny dopiero wtedy, kiedy nadmieniam, że sprzymierzeńcy w USA staliby się nieufni, gdyby się nam nie udało mieć interview z jednym z jeńców niemieckich.

Ostatecznie mamy rozmawiać z jakimś podporucznikiem, nazwiskiem Werner Voigt, zestrzelonym wczoraj nad Kent. Pozwolenia na piśmie jeszcze nie mamy.

Czwartek, godzina 5-ta popołudniu

Przyprowadzono do mnie w gmachu ministerstwa tego pana podporucznika.

Byłoby mi przyjemnie, gdyby ta rozmowa mogła się odbyć w obozie dla jeńców. Miał on bardzo świeżą cerę i oczekiwał mnie siedząc w fotelu i paląc papierosa. Pokój wybity był czerwonym suknem. Była to raczej rozmowa klubowa, niż przesłuchanie jeńca. Był on trochę ciemniejszy niż zwyczajnie Niemcy i spoglądał na mnie spokojnie swymi brązowymi oczyma. Tylko papieros poruszał mu się w rękach dość prędko. W kącie siedział dyskretnie Bobby.

— Sorry to meet you like this — przemówił do mnie po angielsku, niezupełnie płynnie, ale wyraźnie. — Bardzo mi przykro spotkać pana w takiej sytuacji...

Wolałby, żeby się to odbyło później w pomyślniejszych warunkach, lecz na tym samym miejscu. Musiałem się uśmiechnąć.

Swoją angielszczyznę — tak zapewniał on, — odświeżył on podczas wyścigów yachtów z angielskimi oficerami. Poprzednio był stacjonowany w Hörnum na wyspie Sylt i od tego czasu utrzymywano nawzajem osobiste stosunki. O ostatnim miejscu postoju swego pułku nie może on naturalnie nic już wiedzieć. — Is it bad — zapytał — czy mówię źle?

— Ale skąd — odpowiedziałem, aby pozostać uprzejmym. — Ale, jeżeli pan zna Anglię, czy nie jest panu przykro brać udział w tym zniszczeniu?

Spojrzał na mnie tak jakgdyby mi chciał powiedzieć, że przez pomyłkę postawiono dorosłemu człowiekowi pytanie przeznaczone dla dziecka.

— To jest wojna, Sir, niczego innego nie oczekiwałem, tak musiało przyjść.

— Czy koledzy pana też tak myślą — zapytuję. Znowu się uśmiechnął, jakgdyby mi chciał darować mój nierozsądek cywila, po czym powiedział:

— Aż do ostatniego.

— A kiedy przyjdzie kolej na tego ostatniego?

Spojrzał na mnie niepewnie starając się zrozumieć całkowicie moje pytanie.

— Mam na myśli to, czy siły wasze wkrótce się nie wyczerpią. Wasze straty są wielkie.

Zauważyłem jak powoli po twarzy jego zaczął przelatywać uśmiech prawie że szelmowski. Strząsnął popiół z papierosa.

— O ile pan mnie nie ma na myśli — thanks for the compliment — ale zwykle są nasze straty małe.

— Skąd ja to wiem — zapytał mnie.

— Od rządu.

— Acha!

Po małej przerwie: — Pan jest Anglikiem?

— Nie, Amerykanin.

— Well — powiedział. — Ziomkowie pańscy uważani są u nas za odkrywców — gdzie znalazł pan największe straty?

Bobby w kącie zaczął się wiercić. Spostrzegłem, że tu leżą naturalne granice naszej rozmowy.

— Co sądzi pan o swoich przeciwnikach — ciągnąłem dalej, by skierować rozmowę na boczne tory.

— Niektórzy są dobrzy — odpowiedział — a niektórzy nie wiele warci. Proszę mi darować, ja nie mam prawa tak mówić, zostałem przecież zestrzelony. Ale moi koledzy są właśnie tego zdania i te różnice przypisujemy temu, że nasi przeciwnicy — to skład wielu narodowości kilku części świata; a także temu, że szkolenie odbywa się w szybkim tempie.

— I wierzy pan w zwycięstwo?

Był znowu tak szczerze zdumiony jak na początku naszej rozmowy.

— Naturalnie. Czy dotąd zaczęliśmy jaką bitwę, by jej nie wygrać?

Nie było już o czym mówić. Uważałem za fair zapytać go, czy nie ma jakiego życzenia, które mógłbym może przekazać przez Nowy Jork dalej. Potrząsnął głową. Potem zapytał nagle, czy podaję sprawozdania także z bitew. Kiedy przytwierdziłem, powiedział prędko: — Nie jesteśmy ani bohaterami, ani czyniącymi cuda. Byłoby bardzo uprzejmie z pańskiej strony, gdyby pan przedstawił nas jako ludzi.

Podniosł się i skierował się do drzwi. Bobby także się podniósł i stanął obok mnie.

— Aint thay tough — powiedział w najpiękniejszym dialekcie Cockney — but dey dunt look it — ostro się zabierają, chłopaki, ale wcale na to nie wyglądają.

Piątek, dnia 27 września

Peggie przeszła do Social Service. Szef jej, w szpitalu, jest zdania, że lepiej jest mieć rutynowane siostry na miejscu, niż czekać dopiero na możność odtransportowywania. I tak wszystkich nie można odwieźć.

Od wczoraj jest ona w Toynbee Hall. Settlement zostało zamienione w obóz wojenny. Jest to jedyne miejsce, gdzie zorganizowano pewien rodzaj samopomocy wśród mieszkańców East End. Peggie prosi, żeby ją jutro odwiedzić. Najlepiej między godziną trzecią i czwartą po południu, w przerwie, kiedy też alarmy są najrzadsze. Ludzie z A. P. z tego zatopionego schronu nie mają jeszcze ciągle nowej kwatery. Wzięliśmy Restona na cały ten czas do siebie.

Ciąg dalszy nastąpi

Nagich przyodziać

Rada Główna Opiekuńcza troszczy się o ubranie dla biednych

Na podstawie doświadczenia są miesiące luty, marzec i kwiecień pod względem wyżywienia i ubrania cierpiącej nędzę ludności najkrytyczniejsze. Nadchodzi wówczas okres, gdzie te biedne i najbiedniejsze rodziny nie mają już żadnych zapasów w domu, gdyż zapasy żywności za ten czas już się wyczerpały, obuwie i rodziców i dzieci już się zdarło lub jest bardzo podniszczone, ubranie przez ciągłe noszenie jest też już zupełnie znoszone tak samo też bielizna pościelowa i osobista.

Jest przykazaniem miłości bliźniego pomóc i uśmierzyć wszystkie te cierpienia, o ile to tylko w ludzkiej mocy. Nie naprózno mówi przysłowie: potrzeba jest matką wynalazków. Tak też wpadła pewnego dnia Rada Główna Opiekuńcza na myśl otworzenia w Krakowie i Warszawie sklepu, w którym skupowałoby się odzież przechodzoną. Tak zdobyte ubranie sortuje się dezynfekuje i naprawia. Po doprowadzeniu płaszczy, sukien, spodni, spodnic itd. do stanu używalności, rozdziela się je następnie pomiędzy potrzebujących. Poszczególne Komitety niesienia pomocy w powiatach Generalnego Gubernatorstwa wiedzą dzisiaj doskonale już, gdzie można znaleźć te biedne i często wstydzące się swej nędzy rodziny. Drogą bezpośrednią i właściwą dochodzą te ubrania do biednych rodzin w mieście i na wsiach.

Comitee for Polish Relief nadesłało do Europy kilka większych ładunków okrętowych z ubraniami, butami itp. Te ładunki doszły na miejsce w większej części szczęśliwie. Ponieważ już poprzednio zdarzały się napady angielskie na dary amerykańskie dla Generalnego Gubernatorstwa, także i w przeszłym miesiącu został cały ładunek darów, płynący na statku neutralnym przez Szwecję zatrzymany przez angielskie okręty wojenne i zarekwirowany. Zdaje się, że w Anglii jest jeszcze większe zapotrzebowanie tych rzeczy dla cierpiącej ludności niż w Generalnym Gubernatorstwie, gdyż tylko w ten sposób da się wytłomaczyć to jawne podeptanie prawa narodów.

Nadesłane ładunki okrętowe, jeżeli chodzi o artykuły żywnościowe, zostały najpierw rozdzielone względnie złożone na składach, poczem rozdzielono je między ludność. Ubranie natomiast zostanie rozdzielone jednak dopiero w najbliższym czasie.

Obok tych trosk, by najbardziej palące potrzeby zmniejszyć, przedsięwziął też Rząd Generalnego Gubernatorstwa także ze swej strony daleko idące kroki. Razem z polską Radą Główną Opiekuńczą zakupił wielkie ilości ubrań a zwłaszcza obuwia.

W ten sposób czyni się wszystko, by te łachmany, które się widuje tak często na ulicy znikły, i by ci, którzy je mieli na sobie, poczuli że są znowu ludźmi.



Tutaj skupuje się przechodzoną odzież w jednym ze sklepów Rady Głównej Opiekuńczej.





Długie półki są aż do sufitu zapełnione bielizną osobistą i pościelową.

W magazynie na ubranie jest każda sztuka starannie przejrzana i zaksięgowana.



W ogromnych belach leży tutaj odzież nadesłana z Ameryki.



Nadeszła nowa przesyłka. Składa się ją więc do magazynu.

Fot. Bosak





Świeżo nadeszła przesyłka obuwia musi być posortowana i złożona na składzie.

Bielizna osobista musi być szczególnie starannie przechowana, zanim zostanie rozdzielona.

Plastyka i rytm



Podczas robienia pierwszych „notatek“ przez artystkę.



Oddawna się spierano czy sztuka ma być odzwierciedleniem życia czy też ma wnosić nowe, nie opierające się na rzeczywistości momenty. Zagadnienie to doprowadziło do dwóch biegunowo odległych koncepcyj: z jednej strony zepchnęło sztukę do roli fotografii, z drugiej oddaliło ją od życia jako czysty wykwit fantazji.

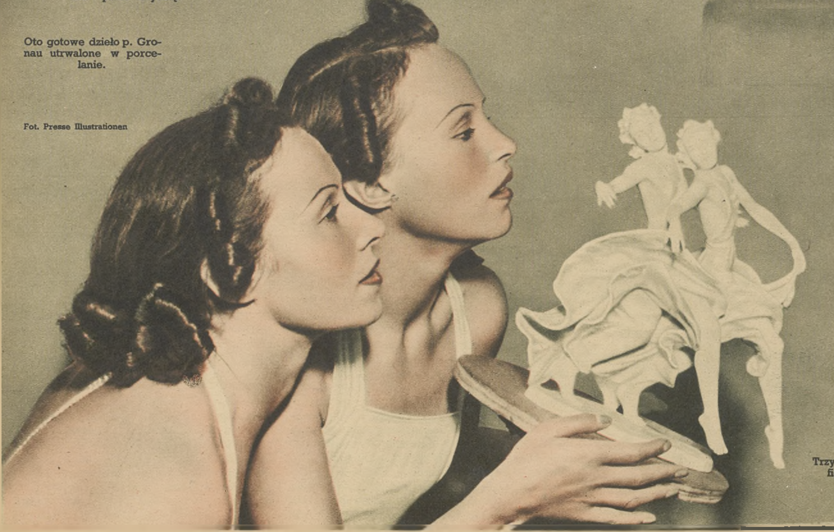
Większość artystów poszła jednak drogą pośrednią: przyobleka życie w ramy swojej fantazji, tworząc w ten sposób dopiero pełnowartościowe dzieło. Jak dalece dobry artysta musi podpatrzeć życie ukazują nam nasze zdjęcia, przedstawiające znaną rzeźbiarkę Lore Friedrich-Gronau, modelującą znaną tancerkę opery berlińskiej Urszulę Deinert. Jak widzimy musi artystka poznać wszystkie ruchy swego modela, musi zżyć się z jej typem, aby móc potem odtworzyć taką czy inną pozę taneczną w glinie. Oczywiście, że dzieło, które powstaje pod palcami rzeźbiarki, nie jest jedynie wierną kopią rzeczywistości, lecz zawiera w sobie dużo dodatkowych elementów wysnutych z wyobraźni artystki. To współdziałanie dopiero daje pełnię artystyczną.

A później gdy dzieło artystki okrzepło w bronzie, przychodzi kolej na odtworzenie go w innej glinie: w porcelanie. Wiele rysunków, szkiców, notatek itd. potrzebnych jest do uchwycenia na papierze charakterystycznych ruchów modela, toteż studium danego przedmiotu trwa nieraz bodaj że równie długo, jak samo modelowanie w glinie.

Model i jego artystyczna wizja...



Efektowna poza tancerki.



Oto gotowe dzieło p. Gronau utrwalone w porcelanie.

Fot. Presse Illustrationen



Trzy najbardziej udane figurynki rzeźbiarki.



Podczas modelowania.



Po złoto Korsarzy

z życia awanturnika

20 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów, ukryte przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara, który miał swą siedzibę w Ogrodzieńcu, na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski znajduje naprawdę plany, ale za pośrednictwem służącej zostają one skradzione, przy czym włamywaczy było dwóch. Brzozowski ma siostrzeńca nazwiskiem Nowak. Jest on kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on sekretarkę przemysłowca Ochockiego, Ryśkę. Nowak, powiadomiony przez swego wuja, przyjeżdża do niego i dowiaduje się o kradzieży planów. Jednak na podstawie opisu ich przez wuja rysuje drugi. Wskutek nieszczęśliwego wypadku wuj jego umiera i Nowak zostaje sam. Postanawia odnaleźć skarby i w tym celu wybrał się do Ogrodzieńca, gdzie znalazł prawdziwe plany. Z hr. Zarembą, dziwakiem, który finansuje wyprawę, wybrał się w podróż po skarby. Również Ochocki, zdobywszy skądś kopie planu, pojechał także zabrawszy ze sobą Ryśkę i jakiegoś podejrzanego wspólnika. W podróży nastąpiło między obu wspólnikami zerwanie, spowodowane telegramem z Europy, że plany są fałszywe. Między dyrektorem natomiast i Ryśką następuje zbliżenie. Na Maderze spotykają się niespodziewanie obie wyprawy; Ochocki zrezygnowany wskutek niepowodzeń, jakich doznał, wraca sam, gdyż Ryśka, poznawszy swój błąd, zrywa z nim umowę i czeka na inny statek, a Nowak i Zaremba ruszają dalej z przewodnikiem i tragarzami.

Robotnicy za specjalną dopłatą zgodzili się bez masek pracować. Ażeby nie tracić czasu, Nowak kazał strzelać z obu stron dołu w nadziei że natrafi na upragniony zakręt rozpadliny. Po kilkunastu wybuchach poszedł znowu oglądać zrujnowane dno jaskini. Tym razem nie wiązał się do liny, gdyż obecnie potworzone zagłębienia nie sięgały więcej nad dwa łokcie, łatwo więc było wejść do nich bez niczyjej pomocy.

Po dokładnej obserwacji układu skał stwierdził, że z prawej strony głównego otworu znajduje się na odpowiedniej głębokości ślad rozpadliny, natomiast z lewej go nie ma. Wyciągnął z tego wniosek, że szukany zakręt znajdować się musi pomiędzy głównym otworem a otworem lewobocznym. Odległość między nimi wynosiła około czterech łokci. Przestrzeń tę należało zerwać do głębokości co najmniej pięciu łokci, na co trzeba było kilkunastu ładunków wybuchowych. Tymczasem mieli ich zaledwie osiem.

— Za bardzo szafowaliśmy nimi!

— Co robić?

— Trzeba znowu posyłać do Garachico!

— I znowu czekać kilka dni!

— Gdybyśmy mogli rwać skałę z głównego otworu, ten dynamit, jaki mamy, możeby starczył, bo kto wie, czy zakręt rozpadliny nie znajduje się tuż przy samej ścianie głównego otworu. Oszczędzilibyśmy i materiałów i pracy ludzkiej.

Zarembie projekt ten wydał się zupełnie dobry. Oznajmili go więc robotnikom. Żaden z nich jednak nie miał ochoty podjąć się jego wykonania, nawet za specjalną dopłatą. Pracować w głębokim dole, napełnionym trującymi gazami w odosobnieniu i w niepewności, czy nie natrafi się na coś, co może zagrażać życiu, było ponad ich siły. Żaden z nich nigdy nie pracował przy robotach ziemnych, nie miał pojęcia o użyciu kilofa i dynamitu, nic więc dziwnego, że nie chciał się podjąć tej pracy.

— Ja to zrobię! — zadecydował bez namysłu Nowak.

— Co ty!? — zdziwił się Zaremba. — Poszlemy po dynamit i będziemy rwać od góry!

— Można posłać, ale nie zaszkodzi, gdy ja spróbuję z boku.

— Musisz pracować w masce! A pochłaniacz starczy ci tylko na niecałe pięć godzin. Zresztą możesz przerwać skałę do jakiegoś komina, a wulkan jest niewygasły i skończyć się!

— Nic mi się nie stanie!

Zaremba widząc upór Nowaka przestał go odwodzić od wykonania powziętego projektu i rzekł:

— Rób, jak chcesz!...

W tym czasie, gdy Zaremba zajęty był wysyłaniem tragarzy po dynamit, Nowak ubrał się w kombinezon, założył maskę i zabrawszy ze sobą dłuta, materiały wybuchowe, latarkę, puścił się przy pomocy sznura do wnętrza dołu. Był sam. Kilkanaście kroków od niego przy wylocie do tej części jaskini miał czuwać jeden z tragarzy i w razie niebezpieczeństwa nieść pomoc pracującemu. Nowak sądził, że obejdzie się bez interwencji z nazewnątrz, ale zawsze dla pewności...

— Już w czasie pierwszej swej bytności w dole zauważył przy lewej jego ścianie rysę między jednolitą masą skrzepłej lawy, a bazaltem, coś w rodzaju „szlechty", jakie spotyka się w warstwach węgla. Postanowił ją zaraz wykorzystać do założenia ładunków. Posunie się znacznie wprzód wzdłuż ściany rozpadliny bez większego wysiłku. Tak też zrobił. Przy pomocy dłuta poprawił gniazdo dla „klusek" i wpakowawszy aż trzy połączył je z „cyndrą", której odmierzył odpowiednio długi odcinek. Gdy wszystko było gotowe, dał sygnał, aby go ciągnęli. W kilkadziesiąt sekund później trzy wybuchy wstrząsnęły podziemiami. Nowak pędem pobiegł obejrzeć efekt własnoręcznie założonych strzałów. Olbrzymie bryły lawy i bazaltu leżały bezładnie



porozrzucane po dnie studni. Odrzucił gorączkowo kilka z nich, które zasłaniały mu wgląd i uważnie oglądać zaczął skały. O mało nie krzyknął z radości: przed sobą i z lewej strony miał bazalt, czarną twardą masę o drobno ziarnistej budowie, połyskującą w świetle elektrycznej latarki srebrnymi iskierkami.

A więc jest ten przez kilka dni poszukiwany zakręt!

Bez wytchnienia pracować zaczął nad uprzątnięciem przeszkadzających mu odłamów skalnych. Chwytał w ręce wielkie bryły i całym wysiłkiem mięśni odrzucał je daleko za siebie. Byle prędzej, prędzej... Spojrzał na zegarek. Jeszcze tylko na dwie godziny wystarczy pochłaniacz!

Gdy przed sobą nie znalazł już ani jednego większego kamienia, Nowak stanął chwilę. Co dalej robić? Na jakiej wysokości może znajdować się owa skrytka? Bonar nic o tym nie wspomniał, sądził, że bez trudu można znaleźć bryłę, którą zakrył swe skarby... Jak ją tu odszukać, gdy wszystko jest przewrócone do góry nogami!...

W ten mniej więcej sposób rozmyślał Nowak w chwili, gdy przerwał pracę. Idąc dalej po tej linii rozumowania przypuszczał, że kamień, którym zakryta została skrytka musiał być sporą bryłą. Jeżeli się zważy, że Bonar prawdopodobnie sam ukrywał swe skarby, należy mniemać, iż otwór do gniazda nie mógł być wysoko od dna jaskini, raczej rozpadliny, gdyż inaczej jeden człowiek nie mógłby skrytki zastawić. Nawet dwóch miało by co robić. Zatem należy szukać skrytki przy dnie rozpadliny, które łatwo było odnaleźć.

Po kilku minutach zauważył, że w jednym miejscu bazalt wykazuje inną budowę, niż wszędzie indziej. Czyni wrażenie, iż nie jest tu rodzimą skałą lecz przylepioną sztucznie. Wrażenie to spotęgowało jeszcze stwierdzenie faktu, że jest okrążony jakby żyłą lawy, chropowatą, pełną pęcherzy wielkości grochu.

— Tu jest skrytka! — stwierdził z całą pewnością Nowak. — Część kamienna została zerwana, część pozostała. W szpary wsączyła się lawa i nierówno zastygła. Tu trzeba kopać!

Chwycił w ręce kilof, obsadził nowy „szpic" i kuć nim zaczął w żyłę lawy. Podkopawszy na kilka centymetrów kamień od spodu, wbił dłuto w żyłę nad nim i wydłubywać ją zaczął cal po calu. Następnie obkopał tę część skały z boków i stwierdziwszy, że jest dostatecznie osłabiona, „brensztyngą" starał się ją usunąć. Po kilkuminutowym wysiłku udało mu to się. Oderwał od litej skały przylepiony okruch.

Przed sobą miał czarny otwór o średnicy prawie jednego metra.

Znalazł opisane przez Bonara zagłębienie.

Co w nim jest!?

Wystarczy poświecić lampką i zajrzeć do gniazda skalnego.

Nie miał jednak siły tego uczynić!

Siłą woli utrzymywane w napięciu mięśnie, rozluźniły się. Opanował go bezwład, w którym człowiekowi jest wszystko jedno, czy wypłynie na powierzchnię, czy pogrąży się w czarne odmęty.

Przemógł się jednak.

Wolno, aby jak najdłużej przewlec chwilę, która ma zadecydować o jego życiu, nachylił się nad czarnym otworem i błysnął w niego reflektorami lampki.

Skamieniał... i dłuższa chwila przeszła nim uświadomił sobie, że pół metra od niego znajduje się wielka skrzynia dębowa, okuta żelaznymi sztabami, pordzewiałymi od starości.

Jest!!!

Chwycił za wieko kufra oburącz i nadludzkim wysiłkiem szarpnął go do siebie. Chciał w jednej chwili posiąść tak długo poszukiwane złoto, chciał zespolić się z nim w jedno ciało, jedną nierozerwalną całość. W jednej chwili obudziły się w nim żądze, które wyssał z piersi matki, żądze bogactwa, gorączkę złota. Odwieczne pragnienie plebsu, aby przez złoto wygrzebać się z dołów społecznych, odezwało się w nim z przerażającą siłą, wbrew zasadzie równości. W jednej chwili została zburzona widokiem ciężkiej skrzyni jego filozofia i zapatrywania na pieniądz. Nic z tego nie pozostało, tylko chęć jak najszybszego posiadania zawartości kufra.

A ten kpił sobie z jego wysiłków. Niewzruszalnie tkwił w miejscu, jak przyrośnięty do skały. Nawet nie drgnął.

Widząc bezowocność swych wysiłków, Nowak przywołał pomoc z nazewnątrz. Zaremba z kilkoma tragarzami nie zważając na duszące gazy znaleźli się natychmiast nad otworem. Zrzucono kierownikowi agencji sznury. Obwiązał nimi kufer, przymocował je silnie do uchwytu i kazał ciągnąć.

Tragarze stanąwszy na przeciwległej stronie otworu natężyli mięśnie. Kufer wolno wysunął się ze skrytki i opadł na dno dołu. Wtedy dwóch tragarzy przebiegło na drugą stronę wyrwanej dziury, dwóch pozostało na miejscu i windować zaczęli skrzynię do góry. Nie oparła się teraz. Wolno wznosiła się i po kilku minutach wysiłku robotników osiadła na dnie pieczary.

Wtedy wyciągnięto Nowaka. A był już najwyższy czas. Pochłaniacz maski, przesycony siarką, nie absorbował należycie gazu i Nowak zatruwał się nim już przez dłuższą chwilę nie zdając sobie z tego sprawy. Dopiero gdy znalazł się na górze, stwierdził, iż jest tak osłabiony, że nie może ustać na nogach. Wywleczono go na świeże powietrze. Usiadł na składanym krzesełku i obojętnie przyglądał się, jak tragarze ustawiają przy ich namiocie skrzynię. Zaremba miał nad nimi nadzór, Nowak więc mógł w beztroskiej bezczynności odpoczywać.

— Gratuluję! — przyszedł z życzeniami hrabia.

— Dziękuję. Wzajemnie!

— Gra warta była świeczki!!!

— Tak przynajmniej można sądzić po skrzyni!

— Ciężka, psiakrew! Czterech ludzi nie bardzo mogło sobie dać z nią radę!

— Ale już po wszystkiem!

— Szkoda!

— Ciekawe, ile warta?

— Niewiadomo, co zawiera!

— Zobaczmy!

— Tak na oczach ludzi? Lepiej, żeby nie widzieli!

— Trzeba ją było umieścić w namiocie.

— Można!

W czasie gdy Nowak pił kawę i posilał się po kilkugodzinnej „harówce", tragarze przenieśli skrzynię do namiotu. Zapadał zmierzch, więc wszyscy pokładli się do snu. Tylko w dwuosobowym namiocie paliły się lampy i wrzała praca nad oderwaniem wieka skrzyni. Ale kufer był mocny, a Nowak zupełnie wyczerpany, siły Zaremby w ogóle nie wchodziły w rachubę, więc długo musieli się biedzić. W końcu jednak udało się im oderwać wieko i zdumionym oczom ukazała się zawartość skrzyni.

Pod grubą warstwą żaglowego płótna zupełnie już zbutwiałego leżały ciężkie okruchy złota. Niektóre nie były jeszcze zupełnie obrabiane, inne miały kształt sztabek długości kilkunastu centymetrów, lichtarzy, posążków, kul różnej wielkości, węży i innych zwierząt. A wszystko to na grubej warstwie piasku złotego, który mienił się w blaskach lamp. Ponieważ, jak można było sądzić po wysokości skrzyni, samo złoto nie zajmowało całego kufra, Zaremba odgarnął warstwę miałkiego metalu i znalazł pod nią i pod płótnem coś, co nie pozwalało na siebie patrzeć. Jakby wszystkie gwiazdy z nieboskłonu zgromadzono dla czyjegoś kaprysu, jaśniały tysiące kamieni blaskami czarodziejskich barw. Jedne oszlifowane w umiarowe bryłki, inne jeszcze nieobrabiane, matowe.

Nowak i Zaremba przez dłuższą chwilę stali, jak urzeczeni wspaniałą symfonią kolorów. Gdy wreszcie oczy ich zdołały się oderwać od tego cudownego widoku, hrabia rzekł:

— Miliony!...

— I ktoby przypuszczał?!...

Niespodziewane wrażenie odebrało im zupełnie zdolność mówienia. Oszołomieni, jak po wypaleniu kilku fajek opium, olbrzymim skarbem, zapadli w stan chwilowego odrętwienia. Obaj upadli ciężko na swe materace i przez dłuższy czas trwali w pół śnie, pół jawie, w bezmyślnym przeżywaniu w głębiach swych dusz tłoczących się uczuć.

Pierwszy odezwał się Nowak:

— I co z tym zrobimy?

— Nie wrzucimy do morza!...

Wymiana tych dwóch zdań była płonącą głownią, podłożoną pod stos nagromadzonych spostrzeżeń. Posypały się z ust obu kierowników wyprawy słowa, wyrzucające z głębi serc nadmiar uczuć. Jak lawina śnieżna waliły się wypowiedzi bezładne, chaotyczne, przerywane okrzykami i wybuchami śmiechu. Gadali na wyścigi nie słuchając się wcale. Obojętnym im było, co mówi towarzysz, najważniejszym, by samemu móc mówić, by z piersi wypluć bolesne niemal objawy radości. Nawet Zaremba nie skłonny do uniesień, wymachiwał w zapomnieniu rękoma i jak sztubak skakał nad otwartą skrzynią.



Przyszła baletniczka kłania się wdzięcznie publiczności, ale jak wszystkie artystki ma odrobinę tremy. Fot. Ass. Press

W podnieceniu nie zauważyli, że na zewnątrz powstał jakiś ruch. W namiocie tragarzy kłębiły się ludzkie ciała, aż z jego czarnej czeluści wygramolił się Lachiero, który tym razem nie poszedł do Garachico po dynamit, i stanął przed obliczem podkomisarza. Ta niespodziewana wizyta policji zaniepokoiła go do najwyższego stopnia, zwłaszcza że o niego najpierw zaczęto się dopytywać.

— Wy jesteście przewodnikiem wyprawy?

— Ja!

— Gdzie są panowie Nowak i Zaremba?

Przewodnik wskazał ręką na opodal rozpięte płótno.

— Dobrze! Czy znaleźli coś w jaskini?

Lachiero zawahał się chwilę. Lojalność wobec władz przemogła w nim jednak, bo rzekł:

— Tak jest!

— Co?

— Jakąś skrzynię!

— Możecie iść spać!

Przewodnik ukłonił się niezręcznie i wlazł z powrotem do namiotu.

Tymczasem podkomisarz skierował swe kroki do dwuosobowego płótna i bez żadnych grzeczności zajrzał do jego wnętrza. W tej chwili został spostrzeżony przez Nowaka i Zarembę. Ten ostatni ryknął:

— Czego pan tu chce? Czy zostać naszym tragarzem?! Mamy ich dość!!!

Podkomisarz, który znał doskonale język francuski, a w tym zostało skierowane do niego powiedzonko hrabiego, stropił się nieco i trzasnąwszy szarmancko obcasami, rzekł z wielką uniżonością:

— Bardzo przepraszam, że przerywam panom odpoczynek. Ale jestem wydelegowany służbowo... Mianowicie mam zakomunikować panom, iż Rząd Republiki w Burgos unieważnia zezwolenie Rządu w Walencji na prowadzenie jakichkolwiek prac archeologicznych w obrębie wysp kanaryjskich oraz zarządza konfiskatę wszystkich przedmiotów odnalezionych dotychczas. Oto zarządzenie na piśmie...

Wyciągnął kopertę i podał ją Zarembie.

— Czego on chce? — zapytał Nowak, który dotychczas nie zdążył się poduczyć w dostatecznym stopniu języka francuskiego.

— Generał Franco zabrania nam prowadzenia prac archeologicznych i konfiskuje...

Nowak poderwał się jak oparzony.

— Co? Konfiskuje?! — krzyczał po polsku. —

Podkomisarz cofnął się pół kroku wstecz, ale nie rozumiejąc o co chodzi, nie odzywał się nic. Tylko co chwila stawał w postaci zasadniczej i salutował. Nowaka jeszcze bardziej podniecała grzeczność policjanta. Coraz głośnie krzyczał:

— Jeszcze pan nie idzie, do ciężkiej cholery! Zaraz panu pokażę drogę powrotną. O tam!...

Dokończenie nastąpi



Balet Anny Zabojkiny występującej obecnie wteatrzyku „Stara Mewa".

Z PREMIER TEATRALNYCH W WARSZAWIE

„UL" — „FIGLE-MIGLE", „NIEBIESKI MOTYL" — „TYLKO DLA ZNAWCÓW"

Fot. Łączyński

Sytuacja recenzenta staje się ostatnio coraz bardziej przykra. Z jednej strony szykany osób niezadowolonych (tak np. dyr. Heinrich zabronił mi dawać należne mi prasowe bilety, bo recenzje moje były nie „błahonadziożne" — uwaga, uwaga — rzecz dzieje się w XX-tym wieku i to — jak sprawdzałem na mapie — Warszawa jednak leży w Europie) — ze strony drugiej — elementarne poczucie uczciwości wobec publiczności, aktorów i siebie.

Ostatnio czytuje się w recenzjach np. że „Hanusz jest polskim Chevalier'em, a nawet go rozpiętością talentu przewyższa" (biedny Chevalier, chyba go nigdy w życiu większa nie spotkała obelga!) to znowu „Kapliński jest polskim Lifarem" (!!!) i temu podobne bredne!

Uważam, że jeśli się np. pisze, że pan Bystrzyński jest aktorem doskonałym, to jakiego użyć określenia do Stępowskiego na przykład? Tego samego? Byłoby to obrazą! Niestety wszystkie superlatywy zostały już użyte do — delikatnie powiedziawszy — miernoty — ale to nic — nazwiska mówią same za siebie i publiczność dobrze się w tym orientuje.



Chmurkowska-Węgrzyn w skeczu w kabarecie artystycznym „Ul" w rewii „Figle-Migle".

Obie rewie „Ula" i „Niebieskiego Motyla" możnaby nazwać „Nudy na pudy"

W „Motylu" stało się to przysłowiowe tak jak i panująca tam wszechwładnie trywialność, natomiast w „Ulu" mającym aspirację kabaretu literackiego jest objawem groźnym. Skecze, dotąd silna broń tego teatrzyku, zaczynają być już całkiem jednoznaczne.

Stefcia Górska, jak zawsze jest ozdobą każdej rewii — o wiele jej tu jednak za mało.

Bittnerówna—Kapliński są w tej chwili najbardziej twórczym duetem Warszawy. Panna Basia, ustępując swoim koleżankom techniką, przewyższa je zdecydowanie czemś równie ważnym, jeśli nie ważniejszym: duszą i wyrazem w tańcu.

Pod hasłem „szukamy młodych talentów" dyrekcja sprawiła nam niespodziankę, prezentując panią Niutę Bolską-Zdanowiczową. Jak już to imię pieszczotliwie wskazuje, jest to osoba młodziutka i utalentowana, której wróżą piękną przyszłość. Stanowczo trzeba się po tej rodzinie Zdanowiczów dalej rozejrzeć; może została jeszcze w domu ciocia albo wujek? Prosimy czemprędzej na scenę.

Węgrzyn jest stale po macoszemu traktowany — skecze kiepskie i nieciekawe — czyż nie moznaby dopuścić kogoś do współpracy, kogoś młodego, ktoby zerwał z wiecznymi rekwizytami tego typu utworów — mąż, żona, on i kanapa? To już piekielnie nudne.

Pani Chmurkowska jest aktorką reprezentującą pewien stały poziom, poniżej nigdy nie schodzi ale też i vice versa.

Wyróżnić trzeba jeszcze zgrany duet Górska—Rakowiecki w „platonicznej miłości".

O reszcie lepiej nie pisać

Coraz częściej zmieniające się programy w „Ulu" przy bardzo kiepskiej frekwencji, są najlepszym dowodem, że „źle się dzieje w państwie duńskim!

W „Niebieskim Motylu" jest na okrasę trochę aktorów z prawdziwego zdarzenia: przede wszystkim nowy nabytek tego teatru a doskonały komik z teatru Narodowego i filmu, Stanisław Łapiński, Fertner, Łuszczewski — są miłe i urodziwe panie Benita i Bestani — ale dano im takie teksty, że nic z tego nie wyszło.

Pan Ortym jest największym talentem epoki, zapowiada, pisze teksty, gra, reżyseruje, jest kierownikiem literackim, prowadzi teatr dla dzieci a ostatnio nawet śpiewa. Prosimy następnie o wzięcie udziału w balecie, a napewno zrobi to niegorzej od tego, co teraz robi.

Balety pana Pionowskiego przypominają zabawy w ciuciubabkę, szuka się na gwałt — w tym wypadku — odrobiny sensu w tym wszystkim i ani za grosz znaleźć nie można.

Wyróżniają się jako tancerze Marciniak (pyszny mimicznie groteskowy marynarz) i zawsze na miejscu Karczmarewicz.

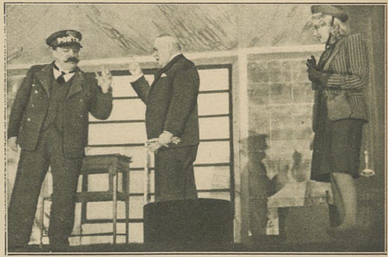
Michalska tylko zmienia kostiumy — poza tym robi stale te same ćwiczenia akrobatyczne, zresztą wysokiej klasy.

Dobry w pomyśle finał „Publiczność na scenie" jest zupełnie nie wyzyskany.

Wyróżnia się tu panna Piasecka — stałym wypatrywaniem znajomych na widowni.

Pierwszorzędna jak zwykle orkiestra Wiehlera i udane dekoracje Lipskiego.

Pud.



Skecz „Eliksir miłości" w rewii „Niebieskiego Motyla", „Tylko dla znawców". W rolach głównych: Ina Benita, St. Łapiński (portier) i Antoni Fertner.

UWAGA! FOTOAMATORZY!

ZDJĘCIE RODZINNE.

Czasy, kiedy fotograf po półgodzinnych przygotowaniach wychylał głowę spod czarnej zasłony, i spocony oznajmiał swoim wystawionym na ciężką próbę modelom, że za chwilę wyleci z tego okrągłego otworka (objektyw) mały ptaszek, — „mały ptaszek" miał naturalnie zwrócić uwagę pozujących na objektyw, — lecz trzeba jeszcze jedną maleńką chwilę spokojnie stać, powinny właściwie należeć już do głębokiej przeszłości. Aparaty nowoczesne usunęły te wszystkie trudności, które nastręczały pierwsze pudła fotograficzne. I jedynie od fotoamatora zależy, czy zdjęcie rodzinne połączone będzie z męczarnią pozowania czy z przyjemnością, jaką daje ruch nieskrępowany. Przy zdjęciach grupowych niech fotoamator nie każe tak stać swym modelom, jak piszczałkom organowym w równym rzędzie, lecz niech idą oni ku niemu, niech rozmawiają, i niech nie będą skrępowani tym uczuciem, że mają być fotografowani. I niech nie liczy do trzech czy pięciu, gdyż wtedy otrzyma fotografie tuzinkowe, jakie robił pierwszy fotograf na świecie. Jeżeli rodzina siedzi na ławce w parku, niech się wygrzewa na słońcu, niech podziwia pomnik itd. itd. Niech czeka na przystanku tramwajowym i niech to czekanie odbije się na fotografii. Takie zdjęcia mogą być jedynie ładne i sprawić wszystkim niespodziankę. Fotoamator powinien jednak znać doskonale swój aparat, aby w odpowiednim momencie, jego własna ręka nie zepsuła całości.

Redakcja.



Tak, doskonale już aparat nastawiłem, teraz musimy tylko poczekać na słońce.



PRZYJACIÓŁKI

— Julian powiedział mi, że jestem pierwszą kobietą, którą kocha w życiu.

— Dokładnie to samo powiedział mi przed rokiem.

(Marc Aurelio, Włochy)



Młoda żona: Nie warto nigdy być za miękką wobec mężczyzny. Mój mąż musiał się pięć razy oświadczać zanim go przyjęłam.

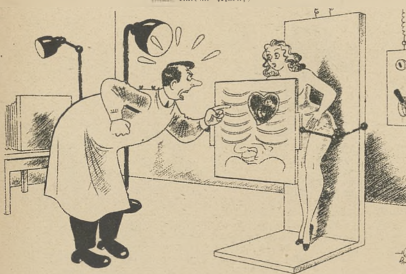
Przyjaciółka: A jak nazywają się pozostałe cztery?



PO RAZ PIERWSZY NA FLORYDZIE

Wzięłam ze sobą także moją palmę pokojową. W tym klimacie napewno prędko podrośnie.

(Judge, Ameryka)



GDY NARZECZONY JEST RENTGENOLOGIEM

Niewierna, oszukujesz mnie! W twoim sercu widzę jakiegoś innego mężczyznę.

(Marc Aurelio, Włochy)

*

ZROZUMIAŁA NARESZCIE

Żona do męża po kilku latach małżeństwa: Powiedz mi, jak się to właściwie stało, że zakochałeś się we mnie?

Na co mąż zadowolony. Aha, więc sama nareszcie zaczynasz się temu dziwić!



DYLEMAT

Jeżeli pan jest mężczyzną, to proszę ustąpić miejsca tej damie, a jeżeli pani jest panią, to proszę się ogolić! (Marc Aurelio, Włochy)

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

Pan Krupiński ożenił się ze swoją stenotypistką. Po roku odwiedza go jego przyjaciel: Słyszałem, że twoja żona była przedtem doskonałą stenotypistką.

— Tak, niestety — przyznał małżonek. — Jeszcze dzisiaj mówi ona trzysta sylab na minutę.

TO NIE PRZESZKADZA

— Czy pan prędko skończy robotę w łazience? Mamusia chciałaby się kąpać.

— Pani może się kąpać, mnie to nie przeszkadza w robocie.

*

DELIKATNY

— Kochanie, czy ja naprawdę jestem pierwszą kobietą, którą naprawdę lubisz?

— Nie! Jak możesz przypuszczać, że chciałbym na tobie robić doświadczenia.

(Il 420, Włochy)







Proszę pana, wystarczy, jeżeli książka będzie tylko sześć centymetrów gruba, chcę ją podłożyć pod fortepian, gdyż chwieje się.

(New Jorker, Ameryka)

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 8 (11)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 8 (11).

G. H. Drese (I nagr. — Tijd. v. d. Ned. Sch. (1933)

Czarne: Kd5, Wb1, e6, Gf1 g7, Sa2 g8, piony: c5, d3 (12).

Białe: Ka7, Hh2, Wg4, Gd6 d7, Sa4 d4, piony: c5, d3 (9).

3- hodówka 9+12=21.

Studium (końcówka) Nr. 8 (11).

J. Ohman (Rev. Romana de Sah (1939).

Czarne: Kc8, Gc3, piony: a7, d7 (4).

Białe: Kf7, Gc2 e7, pion: c7 (4).

Końcówka (+) 4+4=8

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 7 (10) (Brody):

1. S—d5! (grozi: 2. H—d8!! K×d8, W×d8, K×e6 3. W×d6, W—e7, H—e8 mat) K×e6 (G—f8, S—g7) 2. G—c6! (W×e8, S—f6) i 3. mat.

Rozwiązanie końcówki Nr. 7 (10) (de Bardieri):

I. H—d7! K—a8. 2. H—c8† K—a7! 3. H×c7†, W—b7. 4. H—c1 jeśli czarne biją H, białe są w pacie. H czarny nie może uciec przed białym. I. 4... H—h2 lub —g2. 5. H—g1†! po czym pat! II. 4... H—h3, H—f3. H—e4. 5. H—e3† III. 4. H×d5. 5. H—c5† i nast. pat.

Bardzo dowcipnie opracowana idea!

B. DZIAŁ PARTII

Partia Nr. 7 (10).

Białe: V. Petrow. (Łotwa) — Czarne: R. Grau. (Argentyna)

grana na Olimpiadzie w B. Aires 1939.

Pionem hetmana.

1. d4	d5	19. S—f3(7)	a×b5
2. S—f3	G—f5	20. a×b5	H—d8(8)
3. c4	e6	21. b6!(9)	W×a1
4. H—b3	S—c6(1)	22. W×a1	h6
5. G—d2	W—b8	23. W—a7	K—f7
6. e3	a6	24. H—e2	g6
7. G—d3	G×d3	25. S—d2	S—f6
8. H×d3	S—b4(2)	26. S—b3	K—e8
9. G×b4(3)	G×b4†	27. S—a5	H—c8
10. Sb—d2	S—f6	28. H—a2!(10)	S—d7(11)
11. 0—0	0—0	29. H—f2	S—f6(12)
12. c5(4)	G×d2	30. H—h4	S—g8
13. S×d2	c6	31. g4!	K—f7(13)
14. f4	S—d7	32. g5	h5
15. b4	f5?(5)	33. H—f3(14)	K—e8
16. a4	H—c7	34. H—a2	S—e7(15)
17. Wf—c1!	W—a8	35. S×b7!	W×b7
18. b5	Wf—b8	36. W×b7	Czarne poddały się (16).

Uwagi:

(1) Jeśli teraz: 5. H×b7 to S—b4, 6. S—a3 W—b8, 7. H×a7 W—a8, 8. H—b7 W×a3! 9. b×a3 S—c2 i czarne wygrywają. Po posunięciu w partii białe grożą H×b7.

(2) Dobre posunięcie, w przeciwnym razie białe grałyby a3 i b4.

(3) To jest konieczne, jeśli np.: 9. H—b3 to d×c4, 10. H×c4 b5, 11. H—b3 S—d5 po czym c5 i czarne miałyby doskonałą pozycję.

(4) Grozi 13. S—b3 po czym a3 zdobyciem G. Posunięcie to jest tylko dlatego możliwe, że białe mogą blokować centrum grając f4.

(5) Więcej widoków kontrgry dawało: 15... f6, 16. W—f3 e5, 17. W—h3 e4, 18. H—e2 lub 17... g6, 18. e4 z zawiłą grą.

(6) Nie tak dobrym było: 17. Wf—b1, gdyż czarne dochodziły łatwo do wyrównania gry po: 17... W—a8, 18. b5 a×b5, 19. a×b5 W×a1, 20. W×a1 b6, 21. c×b6 S×b6, 22. W—c1 S—c4! 23. b×c6 W—c8!

(7) Z ewentualną groźbą 19. g4 f×g4? 20. S—g5.

(8) Czarne chcą swoją sytuację odciążyć przez wymianę na a1, a następnie W—a8.

(9) Białe już teraz widzą drogę do wygranej, która polega na zdobyciu piona b7. Białe zamierzają ofiarować S na b7, co prowadzi do rozstrzygnięcia partii.

(10) Białe grożą teraz: 29. S×b7! W×b7, 30. W×b7 H×b7, 31. H—a7 z łatwą wygraną.

(11) Paruje groźbę, gdyż pole b8 jest zabezpieczone. W tym stadium gry plan białych zasadza się na tym, żeby przez atak na skrzydło króla wywabić skoczka na g8 i dopiero potem przeprowadzić ofiarę na b7.

(12) Jeśli 29... K—f7 wówczas białe wygrywają w następujący sposób: 30. H—h4 h5, 31. g4 f×g4, 32. H—g5 i czarne powoli wchodzą w położenie przymusowe (tzw. „Zugzwang“) np.: 32... S—f8, 33. H—e5 S—d7, 34. H—d6 i białe wygrywają, gdyż groźba S×c6 jest nie do odparcia.

(13) Po 31... f×g4, 32. H×g4 K—f7, 33. f5! po czym H—f4 dochodzi do podobnych zwrotów, jak to już podaliśmy.

(14) Teraz czarny S już nigdy nie dostanie się na d7.

(15) Jeśli 34... K—d8 wówczas białe wygrywają musowo następująco: S×b7! W×b7, 36. W—a8 W—b8, 37. W×b8 H×b8, 38. H—a7 H—c8, 39. H—f7! itd.

Partia Nr. 9 (12).

Białe: Becker (Niemcy) — Czarne: Cruz (Brazylia)

grana na Olimpiadzie w B. Aires 1939

Obrona francuska.

1. e4	e6	15. H×e5†	K—f8
2. d4	d5	16. H—g5	H—h2†
3. e5	c5	17. K—f2	G—f5
4. d×c5	S—c6	18. H—g3!	H—h5
5. S—f3	G×c5	19. G—e3	
5. S—f3	G×c5	19. G—e3	W—e8
6. G—d3	Sg—e7	20. S—d2	d4
7. 0—0	S—g6	21. c×d4	G—d3
8. H—e2(1)	S—d4?(2)	22. Wf—e1	W—c8
9. S×d4	G×d4	23. H—g5!	H—h2
10. c3!	G×e5?	24. Wa—c1	W—e8
11. G×g6	G×h2†	25. d5	f6
12. K×h2	H—h4†	26. H—g3	H—h5
13. K—g1	h×g6	27. G—c5†	Czarne poddały się.
14. f4	e5		

Uwagi:

(1) Zwykle gra się: 8. W—e1.

(2) Zupełnie chybiona próba ataku.

C. DZIAŁ WIADOMOŚCI

Belgrad. Wynik turn. o mistrz. Jugosł.: I—II Tomowicz i Dr. M. Vidmar po 10½, III—V Kosticz, Schreiber i Vukowicz po 9½, VI—VII Pirc i Vidmar jun. po 9 pkt. Pernau. Wynik turnieju o mistrz. Estonii: I Keres 13, II Laht 12, III Jogi 10½ pkt.



LISTY MIŁOSNE

Akcja tego filmu toczy się w górach, zimą, kiedy są one bardziej jeszcze pociągające w całej swej krasie śnieżnej. Toteż wspaniałe są zdjęcia zimowe w tym filmie. Dla narciarzy znowu pełno jest scen pierwszorzędnych, pościg na nartach za pociągiem, wyprawa w góry, wspinaczka itd. Treść dość banalna i przepleciona jak wszystkie ostatnie filmy miłością. Osnuta jest na podstępie pewnego hotelarza, który chcąc ściągnąć do swego hotelu w Engadin jak najwięcej gości, wysyła do bogatych pań listy miłosne, których autorem jest rzekomo sławny trener narciarstwa Toni Anewanter. Wszystkie panie kochają się w nim, między innymi też pewna Angielka, którą Toni także kocha. Kiedy jednak wychodzi na jaw, że wiele kobiet otrzymało od niego listy, Angielka rozczarowana wyjeżdża w tajemnicy. Toni, zmartwiony pędzi za pociągiem, uwożącym jego ukochaną no i ostatecznie wszystko się wyjaśnia. Prawdziwy happy end.



Fot. Terra

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11